



ŚLĄSKI TYDZIEŃ KULTURY, odbywający się w tych dniach na obszarze całego województwa górnośląskiego, jest żywym dokumentem prężności kulturalnej tego regionu. Uroczystości, opolskie i katowickie zwłaszcza, pokazy artystyczne, wieczory literackie, wystawy, koncerty, które w tym tygodniu się odbędą, będą miały charakter masowy. Tysiące śpiewaków u stóp ratusza opolskiego i wystawa sztuki samorodnej w Katowicach, w której bierze udział wielka grupa samorodnych artystów głównie z śląskich sfer robotniczych, oto typowe tego przykłady. Imprezy o charakterze kulturalnym odbędą się na całym terenie województwa a szczególne ich skoncentrowanie w kilku miastach wynika z powodów technicznych, których niestety nie udało się pokonać komitetowi organizacyjnemu Tygodnia, wyłonionemu przez Wojewódzką Radę Kultury.

Przed rokiem odbyły się we Wrocławiu Dni Kultury. W tym samym czasie umierał na Śląsku Dolnym ostatni żyjący tu przedstawiciel niemieckiego świata kulturalnego, Gerhart Hauptmann. Do Wrocławia zjechali się wówczas z całej Polski pisarze i inni pracownicy kulturalni. Śląski Tydzień Kultury

odbywa się w czasie, gdy Wrocław uzyskał już w polskiej geografii kulturalnej swe mocne niewzruszone miejsce. Jest teraz czas, by zaktywizować kulturalnie prowincję śląską. Zaczynamy od Śląska Górnego, ze spojrzeniem utkwionym szczególnie gorliwie w miasteczka i osady Opolszczyzny oraz Zagłębia Dąbrowskiego, zaniedbanego kulturalnie jeszcze od czasów przedwojennych. Sądźmy, że wkrótce przyjdzie także czas na prowincję dolnośląską a równocześnie na inne zaniedbane dotąd obszary Ziem Odzyskanych. Doświadczenia górnośląskie służyć będą jako wskazówka przy organizowaniu podobnych tygodni kultury w innych regionach Ziem Odzyskanych.

Śląski Tydzień Kultury połączony został z uroczystościami 150-letniej rocznicy urodzin Józefa Lompy. Kim był Józef Lompa i co znaczył dla Śląska i rozbudzenia tu polskości, o tym mówi zamieszczony poniżej artykuł. Tu pragniemy tylko stwierdzić krótko, że bez Lompy nie byłoby późniejszych powstań śląskich ani kilkudziesięciu rzeszy zapamiętanych przez historię polskich działaczy kulturalnych z Górnego Śląska, ani wreszcie dzisiejszego masowego udziału Ślązaków w uroczystościach, które kulturę polską wynoszą jako największe obok wolności dobro narodu.

BOGDAN BUTRYŃCZUK

Żywot pełen doświadczeń

Z najprymitywniejszej powszedniości, z codziennej, smutnej walki o byt, z wiecznych kłopotów i rozczarowań, z pokracznych, jakby na wyrost sztychów symentów życia wyłania się postać tego człowieka i sprawy o jaką walczył i jakiej żarliwie służył. Z nazwiskiem Józefa Lompy (ur. 29. 6. 1797 w Oleśnie) spotykaliśmy się — zwłaszcza na Śląsku — niejednokrotnie, ale zbyt powierzchownie były moje wiadomości o

nim, powierzchowne i przypadkowe. Jednak choć skąpe, pozwoliły mi te dane bio- i bibliograficzne nakreślić sobie obraz „twórcy nowoczesnego piśmiennictwa polskiego na Górnym Śląsku” — daleki wprowadzić od rzeczywistości kolorystem, ale bliski jej, przeczuciem pobudzającej ciekawości niezwykłości. Świadomie dobrać określić: niezwykłość zgadza się tu doskonale z pozornie nieważną szarością tła

w życiu tego nauczyciela ludowego i organisty, pędzonym jak skrzypiący, przeładowany wehikuł, kursujący niezmiennie po zaniedbanych wtedy, śląskich drogach, przeważnie między Oleśnem, Lubszą a Woźnikami. Obecnie, w epoce, która zestawienie patosu z powszedniością wyłączała z kręgu paradoksów odnajdując „patos dnia codziennego”, jesteśmy w stanie zrozumieć to lepiej niż kiedykolwiek.

Otóż przeczucie owej niezwykłości okazało się trafne, a ciekawość ledwie zaspokojona podczas kilkudniowego obcowania z Lompą za pośrednictwem jego listów *) do Kraszewskiego z ostatnich najsmutniejszych lat chwalebego żywota. Kapitałna, przedziwna w swej prostocie a często nieporadności korespondencja, nie wspólnego — rzecz jasna — nie mająca z zasadami epistemologii. I zastanawiająca lektura. Przecież listy te zawierają encyklopedyczną niemal kronikę faktów (wraz z artykułami i notatkami, wysyłanymi dla gazet „Kongresówki”), z których wyłania się wyraźna sylwetka bohatera jakiejś naturalistycznej powieści.

Groźna jest wymowa tych faktów i niespodziewana wymowa dzieła Lompy — dzieła jego życia. Aby zdać sobie sprawę z roli jaką odegrał w budzeniu świadomości ludu śląskiego, aby ocenić świadectwo jakie wystawił owym niespokojnym czasom wojen i rewolucji, wystarczy poznać ówczesne warunki polityczno-społeczne Górnego Śląska, nie imponującego wówczas niczym, ani bogactwem, którego nie umiano wyrwać ziemi, ani kulturą, tkwiącą od wieków na szczeblach miejscowego folkloru. „Świat deskami zabity”, leżący na peryferiach już nie Wrocławia, ale Koźła i Pszczyny nie brał udziału w dziejach Europy, których dalekie odgłosy dolatywały tu tylko stiumionym echem nieprzestrzeganych dekretów i wznagającego się ucisku. Władza pruska przyniosła z sobą politykę germanizacyjną, która jednak inny od zamierzzonego wywołała efekt. U podstaw wielowiekowego marazmu i obojętności narodowej powstało pęknięcie, zapowiadające upadek dotychczasowego stanu rzeczy. Ale ów stan rzeczy mógł runąć tylko pod naciskiem sił, działających świadomie. Przyjście Lompy i ludzi jego pokroju stało się koniecznością.

„Gdy w roku 1811 król pruski wydał edykt o uwolnieniu chłopów od robotnicy, chowali tenże w tajemnicy panowie, dzierżawcy, a nawet i księża. Nie wolno było mówić o nim. Pisarzy, którzy układali chłopom petycję o uwolnienie od robotnicy, karano więzieniem. W Lubczy i po innych miejscach krzywdzili panowie chłopów, nakładając na nich różne powinności i płace pieniężne. W Ligocie Woźnickiej wygnano dziewięciu półrolników z gospodarstw dziedzicznych, a jeden tylko z nich przez kilkoletnie prawowanie się do własności swej powrócił. Z miejsc wydartych tworzyli panowie zagrody robotne lub też wcielali grunta do pól folwarcznych...”

W niektórych miejscach ociągano się umyślnie z regulacją, aby

*) Listy Józefa Lompy do J. I. Kraszewskiego z lat 1860—1862. Wydał i wstępem poprzedził Kazimierz Dobrowolski, Katowice 1931. Nakładem Muzeum Śląskiego w Katowicach.

chłopi jak najdłużej pańszczyznę odrabiali. Zaczem gniebiono ich o ile można uprawianiem pół dziedzicznych, nie dawano im drzewa budynkowe. Ponieważ zaś edykt i późniejsze deklaracje tylko w języku niemieckim drukowane były, a protokoły także tylko po niemiecku pisano (z wyjątkiem kilku sumiennych komisarzy), przeto musieli wieśniacy wszystkiemu wierzyć, cokolwiek im powiedziano... W niektórych tylko dobrach poprawił się byt ludu wiejskiego, np. w Koszęcinie, tam bowiem za zapłatą 4 talarów rocznie mógł chłop było swoje w lasach pańskich pasąc i drzewo potrzebne do opalu zbierać. Także w bliskości kopalni węgla kamiennego działo się wieśniakom lepiej, bo się bez łańki pańskiej obyć mogli...”

I Lompa nie uniknął więzienia za pisanie petycji i tłumaczenia ludowi tego edyktu, co zresztą jeśli nie utrwaliło go w uporze, to napewno z obranej drogi nie odwiodło. Miał tego rodzaju zaręczenia z władzami do końca życia, a jeszcze u jego schyłku, 64-letni, zniszczony walką o byt i polskość starzec, pisał Kraszewskiemu, iż „żandarm Niewiadomski zadenuncjował mnie, że drukowanymi pismami niedozwolony handel prowadzę, to jest, że od Gomołucha kwartalnie za czytanie złp. 3 pobieram, a ponieważ Gomołuch do demokratów należy, rozkrzewianiem pism z krajów zaburzonych demokracją zasiliam. Wczoraj miałem termin przed twoją policją. Tłumaczenie moje było proste, naturalne. Ciekawy jestem co z tego wyniknie...”

W tym samym liście donosi, że „o przesłanie: „Odwiedziny u Józefa Lompy” w przepasce z korektą trzech słów, rozpoczęła się przeciw mnie sprawa w drodze sądowej. Tak mi na starość dokuczała. Tak mnie trapiła, a jak wiedzieć będą, że już legat posiadł, starać się nie zaniedbują wydrzeć mi kwotę do ostatniego grosza. Najlepiej było okupić siebie w Polsce jakie gospodarstwo, ale to nieskorą na starość wędrować...”

Ano, nieskorą. I dobrzą, bo wiem bardziej potrzebny bym na Śląsku, niż mieszkańcom Poznania czy Warszawy. Niski był poziom oświaty ludności polskiej, bo jak mógł być poziom dopiero wywołanego z pańszczyzny chłopca? Umilowanie tradycji i moralność chrześcijańska, to dwa elementy psychiki śląskiego ludu, musiały starczyć za wszystko. Ale też dzięki tym zasadniczym wagom wartościom, zachowała się

tu polskość w szlachetnej, czystej jak źródła natury formie. Oba te elementy ukształtowały też osobowość Lompy. Oświatowiec, operujący się w swej pracy niemal wyłącznie o wartości kultury ludowej i moralista — oto kim był.

Nie znalazł miejsca w historii literatury, ale też jego twórczość literacka jest równie mało literacka jak np. wiersze księdza Baki. Tyle, że wolna nie tylko od ozdób i doskonałości formalnej, lecz także od pruderii i zakłamania, wydaje się być dyktowana w równym stopniu jego ideowym programem co i wewnętrzna potrzeba. Znalazł jednak drogę do prostych serc, potrafił przemówić tak, że zrozumiał go każdy. Pisma jego rozchodziły się szybko i w dużych nakładach (np. 3.000 egzemplarzy książeczki „Krótka wobrażenie historii Ślązaka” sprzedawał w ciągu roku). Jego tłumaczenia o Gryździe i Meluzynie — pisał Kazimierz Dobrowolski — wędrowały do wielu chat włościańskich. Na tym właśnie fakcie — zdumiewającym, gdy sobie uprzytomnimy nikłość inteligentniejszej klasy na Śląsku — polega przede wszystkim znaczenie socjalne Lompy”.

Zupełnie mimowolnie zestawienie z wierszami księdza Baki dotyczy więc nieistotnego w tym wypadku kręgu zagadnień formalnych — nieistotnego, ponieważ nie wolno zapominać, że Lompa walczył o polskość wówczas, gdy wśród uznanych wielkości i sław polskiej literatury rozgorzał bój innej natury: Kłasyfikacja z romantyzmem. Wzorem literackimi były dla niego pieśni ludowe, jego filozofia i opracowywane przysłowia i opowieści.

Wróćmy jednak do rzeczywistości, która po klęsce Napoleona stawała się coraz gorsza i trudniejsza.

Nie ulega wątpliwości, że właśnie szalejąca reakcja stworzyła najodpowiedniejsze warunki dla odrodzenia narodowego. „Gwałt niech się gwałtem odcisną — to nie hasło wynalezione przez poetę ale prawda stara jak świat, a specjalnie żywa w tej epoce niepokonanych gwałtów. I tylko — jak sądzę — nieszcześliwemu zbiegowi okoliczności, który rok 1848 uczynił dla Śląska rokiem „głodu, zarazy i rozpacz” należy przypisać, że „wiosna ludów” przeszła nad tą ziemią jak wiatr daleki, wyczerpany drogą, nie niosący z sobą burzy. Nie dziwnego że Lompa boleśniej odczuwał klęskę „głodu i zarazy”, któ-

ra zabrała na Górnym Śląsku 50 tysięcy dusz, niż wstrząsy buntującej się Europy. Niemniej postulaty wysuwał coraz śmielsze, coraz bardziej świadome swych celów, coraz głębiej sięgające w istotę przemian i niosących je czasów.

„My włościanie Ślązacy z Górnego Śląska zamieszkujący od wieków tę ziemię, sądzimy się sami być prawymi jej dziedzicami, a zatem żądamy, aby narodowość nasza przyznana nam była, a równie jak i niemieckie prawa mieć mogła, to jest żądamy, aby po szkołach niższych uczono tylko po polsku, a język niemiecki ma być tylko jako inne: np. francuski, traktowany. Niech też w szkołach naszych uczą, jak to przed laty działo się na ziemi naszej, to jest dziejów Polski”.

W artykułach, jak fragment powyższego, umieszczanych w gazetach górnośląskich, odnajdujemy bez trudu wyraźne akcenty, stawiane w natchnieniu jakie można było czerpać jedynie z owej „wiosny wolności”. To już nie pisarzyczki, ani nauuczyciel elementarny, ani regionalista. To trybun ludu, groźny i nieustępliwy.

I znowu nie ma niespodzianek. Po 30 latach pracy, w 1850 roku zostaje wyrokem regencji opolskiej wydalony z posady. Obarczony dziećmi (miał ich z dwu małżeństw osiemnastoro, z czego sześcioro zmarło po urodzeniu), nekana bieda, opuszcza Lubszę, która zabrała mu 30 najowocniejszych lat życia. Następnym okrem upływa pod znakiem wysypanych na wszystkie strony, rozpaczliwych listów z prośbą o wsparcie i protekcję. Korespondencja z Kraszewskim jest tego najsmutniejszym dokumentem. Umiera w Woźnikach 29 marca 1863 r., do końca ostatnich chwil trawiony tą niespożytą pasją, która kazała mu się oddać służbie ludu i walce o jego prawa.

Czy mam jeszcze pisać o znaczeniu i roli jaką odegrał? Na pismach Lompy można się uczyć historii Śląska, a to jest więcej niż dać zamierzał, bo sięga poza współczesną mu rzeczywistość. Związany z nią ściśle, wyniósł się w swej twórczości — będącej w dosłownym rozumieniu anachronizmem — ponad swój czas, a długie lata trwająca popularność jego wśród ludu i do dziś jeszcze dźwięczące nutą aktualności jego dzieła najlepiej określają zasługę, narodzone z miłości prawdziwie wielkiej, bo bezinteresownej.

Bogdan Butryńczuk



Rzeźba wykonana przez Piotra Kowalskiego (Sosnowiec) w drzewie orzechowym, przedstawiająca Józefa Lompę.

RANKIEM

- Tramwaje za drugą ścianą... Kilimy barwą się syca... Za dużo światła zreniom...

»Zuchwały bakałarz«

W związku z zbliżeniem dwóch bratnich narodów polskiego i cze...

Jednym z czołowych, niedawno nakreślonych obrazów teatru...

Przyjrzyjmy się bliżej »Zuchwałemu bakałarzowi«...

»Zuchwały bakałarz«, podglądany od strony tematu jest filmem...



Zacz. z filmu »Zuchwały bakałarz«

Aleksander Baumgarten.

Powieść o słowiańskiej wyspie

Nasze zainteresowania Ziemią Odzyskaną znajdują powoli odzwierciedlenie...

dzieje Anny Swirczyńskiej pt. »Arkona, gród Świętowita«...

Są to więc, w ciągu 2 lat, już 4 oryginalne pozycje literackie...

nych. Na ogół bowiem posiadamy dość ubogą literaturę młodzieżową...

Autorka opisuje w niej bliżej nieokreślone, na pół historyczne czasy...

36-ty pełnomocnik

(Fragment powieści o Polskim Zachodzie pt. »Biała plama«)

Przybysz czekał na efekt swoich słów, ale nie dostrzegłszy zmian...

Przybysz sięgnął do kieszeni kurtki, koniec czerwonego szalika...

Tamci zbaranieli i mimowolnie posłusznie wykonali rozkaz.

Po drugie obywatel Pawłowski ma tylko jakieś niepewne zaświadczenie...

— Tak, my ci damy, lajdaku! — Szabrowniku — zawołał inny.

— Proszę się natychmiast uspokoić — ryknął, chcąc przegłoszyć wrzawę...

— Nie potrzebujemy waszej pomocy — odrzucił ich Pawłowski, kierując się ku drzwiom.

— Naprawdę? — uśmiechnął się Nieczyński, no ale za to on pania lubi.

— Niestety. Poza tym magister Kujawa dzwonił, że nowy transport przyszedł...

— Chwileczkę. Mówiła pani, że PUR che zaszlecić Iglice. Ciękaamy, skąd są ci ludzie.

— Nie, dziękuję. — Moje uszanowanie panu staroście — wszedł kłaniając się nieznanemu w świetnie skrojonym ubraniu.

— Najmocniej przepraszam. W pierwszym rzędzie muszę się przedstawić.

— Ale to nie wszystko, panie starosto — dodał szybko Tymen — widząc wesołe błyski w oczach Nieczyńskiego.

Rzeczywiście zaświadczenie było wydane w Warszawie z ogromną, zaiste ministerialną pieczęcią.

tematy podejmą, oddadzą wielką usługę polskiemu piśmiennictwu.

5. V. W teatrze miejskim im. St. Jarczaka wystąpił zespół góralski M. Czuby...

— Jakże miał pan życzenia — spytał nieco tym speszony Nieczyński.

— Oh, panie starosto, nie wątpię, że pan jako człowiek kulturalny ułatwi mi tylko pracę.

— W takim razie pojedziecie zobaczyć tę fabrykę. Panno Doroto, powiedziała w telefon, niech Woźniak zajędzie autem.

— A te chaty są już wolne? — Ładnie je pan nazywa, zniecierpliwili się Woźniak, przecież to śliczne willi.

— Ja też właśnie chciałbym się tu chwilę zatrzymać. Pozwoli pan, panie starosto?

— Tymiem weszły po kilku nie zamieszkałych jeszcze willach, wreszcie zajął miejsce w samochodzie.

— Ten by sobie dał radę — mruknął Woźniak, wymijając ogromne auto ciężarowe.

— Kto tam? Co jest? — Tu Woźniak. Ubięraj się natychmiast. Właśnie wyjechali. Zrobimy pościg.

— Myślisz o warszawiakach, spytał Marian płacząc w pościechu nogawki.

— Tak, powiadam ci, całą noc miałem ich na oku. Anielewicz chory. Ale mniejsza z tym.

— Nieczyński otworzył drzwi, stojąc gotowy do drogi. — Weźmiemy strażnika ze starostwa.

— Odrązu gdy zobaczyłem wczoraj tę ciężarówkę, to coś mnie tknęło. Powiadam panu staroście, że ja mam nosa.

— Nie upłynęło nawet pół godziny, gdy Woźniak dojrzał na szosie wóz, o którym myślał.

— Oni! Panie starosto. — Woźniak gazu! Stań przed nimi w poprzek drogi. Ty ich zatrzymasz, zwrócił się do strażnika.

— Woźniak spojrzął na Nieczyńskiego. Obu stanęły w myśl lubelskie drogi w czterdziestym trzecim roku.

— Zgrzyt hamulców i ciężarówka zatrzymała się o trzy metry przed autem starosty.

— Nieczyński nie miał ani czasu, ani ochoty słuchać długiej podobnych bzdur.

5. V. W teatrze miejskim im. St. Jarczaka wystąpił zespół góralski M. Czuby...

Natalia Bukowiecka-Kruszonowa

ZYCIE MUZYCZNE

